Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVIII. Lipiec 1930. Nr. 7.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i katalońskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Ilustracje: Gotard Mumetti.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji 73. — **Krosno** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w marcu 1930 r.

(w złotych)

Dla murzynków: Kapcia 6.—, SS. Felicjanki od dzieci z ochronki (Kraków, ul. Kopernika) 10.—, Marysieńka Ur. ucz. I. kl. 5.—, Siostra Serafina od dzieci szkoły św. Tomasza 1.72, A. S. jako podziękowanie za otrzymane łaski 5.—, J. Cajlerówna 2.50, Józefa D. 2.50, B. Pallas ze skarbonki 14.—, Herring 2.—, Siostra Regina od dzieci szkol. z Pniew 5.—,



Krwi Chrystusowa, napój nas!

Czytamy w »Dziejach duszy« św. Teresy od Dzieciątka Jezus, że pewnej niedzieli — Mała Święta liczyła wtedy lat trzynaście — kiedy dziewczynka po Mszy św. zamykała książkę do nabożeństwa, wysunął się z niej przypadkiem trochę poza karty obrazek, przedstawiający Pana Jezusa ukrzyżowanego, ukazując Tereni jednę z rąk Boskiego Zbawiciela przebitą i krwawiącą. Na widok tej Krwi Przenajdroższej, która spływała na ziemię, a której zebrać nikt się nie kwapił, ścisnął serce Tereni głęboki ból. Nie poprzestała jednak tylko na uczuciu. W ślad za bólem serdecznym poszło postanowienie przestawania w duchu nieustannie u stóp Krzyża, aby zbierać tę boską rosę zbawienia i wylewać ją potem na dusze. — Od tego dnia wołanie umierającego Jezusa: »Pragnę!« rozbrzmiewało każdej chwili w jej sercu, rozpalając tam nieznaną dotąd dziewczynce bardzo żywą żarliwość. Chciała ugasić pragnienie Boskiego Zbawiciela; uczuła wyraźnie, że odtąd i ją opanowało z siłą pragnienie dusz i że za wszelką cenę trzeba jej wyrywać grzeszników z płomieni piekielnych.

20 VI. 1930. — 25.630.

Któż z was nie zna historji Pranzini'ego, pierwszego grzesznika, uratowanego od potępienia modlitwą św. Tereni, tego jej »pierwszego dziecka«, jak go nazywa z czułością mała apostołka? W ostatniej chwili przed straceniem zatwardziały Pranzini uchwycił krucyfiks i trzy razy ucałował Najświętsze Rany.

Miesiąc Krwi Przenajdroższej, miesiąc Ran Chrystusowych! I do dusz Waszych Drodzy Czytelnicy Pan Jezus dziś mówi, jak ongiś do Samarytanki u studni: »Daj mi pić!«

Ugaście to pragnienie Chrystusowe, ofiarowując Ojcu Przedwiecznemu co dzień Krew Syna Przedwiecznego za grzeszników. A gdy we Mszy św. podczas świętej chwili Podniesienia ujrzycie w rękach kapłana kielich, zawierający cenę naszego odkupienia, cenę dusz ludzkich, uwielbiając ją i adorując, wołajcie:

»Krwi Chrystusowa, napój nas wszystkich, wylej się na dusze biednych pogan i wybiel je ponad śnieg«!

Mały wyznawca.

O. Pezzei — ze Zgromadzania Synów N. Serca — misjonarz w Środkowej Afryce.

Rzecz dzieje się w misji w Mboro, w wikarjacie apostolskim Bahr-el-Ghazal — i świadczy bardzo wyraźnie, jak łaska Boża działa nawet w duszy dzikiego murzyna, a nabożeństwo do N. M. Panny jest zawsze nicią złotą, wiodącą najpewniej do Pana naszego i Zbawcy.

Był to wieczór wrześniowy. Niebo nagle się rozpogodziło po prawdziwym potopie, jakie są

na porządku dziennym pod równikiem w porze deszczów. Słońce chyliło się już ku zachodowi.

W Ngogni, małej wioseczce, położonej nad drogą, łączącą dwie stacje misyjne Kayango i Mboro, panował wielki spokój. Część krajowców wyszła w pole siać, inni zajęci byli w pobliżu chat, dzieci zaś zgromadziły się około Gotarda-Mumeti, ucznia z naszej misji, który był na wakacjach u matki.

Tego wieczoru Gotard — wedle swego zwyczaju — miał mały wykład dla swych towarzyszy. Biedne dzieci! — wszystko to jeszcze nieprzyjaciele Boga, podczas gdy on otrzymał już Chrzest, Komunję św., Bierzmowanie! Serce jego wzbierało radością i pragnął czynem okazać swą wdzięczność dla Boskiego Odkupiciela i Jego Najświętszej Matki.

Prelekcja odbywała się wzorowo. Mały nauczyciel zapalał się coraz więcej, słuchacze trwali w wielkiem skupieniu. Naraz zbliża się poganin — może czterdziestoletni — niejaki Uanghi, silny a złośliwy, który nigdy nie chciał słyszeć o Bogu ani o chrzcie. Patrząc złowrogo, pyta się chłopców tonem drwiącym, co oni tam robią. »Uczę ich znać i kochać Stwórcę — odparł śmiało Gotardek. Nasze *baci* (bożki) nic nie znaczą, Uanghi: Jest tylko jeden Bóg, który z niczego zrobił niebo, ziemię i wszystko co tylko istnieje«.

Poczem wykładał dalej, objaśniając swoim małym uczniom główne prawdy naszej świętej wiary.

Poganin stał przed nim stropiony, ale nic nie rozumiejący. Ta mowa była mu taka dziwna.

Ale jak tylko usłyszał słowo chrzest i potem jeszcze, jeżeli chcesz być szczęśliwy po śmierci,

to i ty powinieneś obmyć się wodą chrztu — zdawało się, jakby się nagle obudził z głębokiego snu. Dobywając całej siły głosu, Uanghi ryknął:

— Kto ci to nagadał?... Abuna (misjonarze) to kłamcy — oszukują tylko biednych sudani (murzynów).

— Nie — odrzekł z mocą i spokojem mały zuch — ich słowa nie kłamią. Słowo Abuna, to jak słowo Boga. Oni tu przyszli do nas, aby nam pomóc dojść do raju, gdzie będziemy z Bogiem, z aniołami i ze świętymi. Powinniśmy ich wszyscy słuchać i przyjąć chrzest.

Uanghi, w którym nienawiść zaczęła kipieć, upokorzony pozatem postawą małych uczniów, którzy najwidoczniej przyznawali słuszność swemu nauczycielowi, nie mógł się już dłużej powstrzymać. Siła wzięła górę nad rozsądkiem, schwycił chłopca i poturbował mocno. Potem zobaczywszy na ziemi kilka kolczastych rózg, porwał całą garść i oćwiczył boleśnie na pół nagiego malca.

Gotardek zrozumiał, że nie da rady temu brutalowi. Zdecydowany raczej dać się zabić, niż ustąpić albo uciekać, upadł na kolana i podczas gdy razy dotkliwe spadały na jego gołe plecy, wziął różaniec i zaczął go odmawiać, prosząc Matkę Najświętszą, aby mu przyszła z pomocą i sama broniła prawd naszej świętej wiary. Matka Niebieska nie opuściła go...

Oprawca — czy zawstydziwszy się gwałtu nad bezbronnem dzieckiem, czy tknięty obawą przed pomstą naczelnika wioski, ojca Gotarda, puścił swą ofiarę i oddalił się, złorzecząc białym i wszystkim misjom. Gdy mały wyznawca podniósł się z klęczek, bolały go wszystkie członki. Ale czuł się szczęśliwy: szczęśliwy, że odniósł

zwycięstwo, a jeszcze więcej, że miał sposobność dowieść Jezusowi i Marji swojej wdzięczności i miłości.



Gotard Mumetti.

Kilka dni potem Gotard był u nas w misji. Opowiedział nam co zaszło i pokazał kolczaste łodygi, któremi go obito. W pierwszej chwili nie przywiązywaliśmy wielkiej wagi do słów dziecka.

Stwierdziwszy jednak później, że to wszystko było prawdą, podziękowaliśmy Bogu z całego serca.

Naczelnik wioski skazał Uanghi na cięcie i dźwiganie słomy, z której zrobimy dach na kaplicy — szkole w Ngogni. Oby Bóg miłosierny raczył się zlitować nad nieszczęsnym i użyczył mu łaski, by przeszedł na łono prawdziwego kościoła.

Ufamy nadto, że Marja Niepokalana, wynagradzając heroizm małego wyznawcy, wyjedna u Syna Swego, że spełni się najgorętsze życzenie Gotardka, że zostanie z czasem kapłanem i misjonarzem, by opowiadać słowo Boże i szerzyć miłość ku niemu w swojej ojczyźnie.

Przemiana.

3. Poprawa.

(Dokończenie.)

Odtąd spędza Wańdzia wakacje swoje zupełnie inaczej. Jest wesoła, ale nie rozhukana; nie sprzecza się już z rodzeństwem; rodziców słucha na słowo. Jest jakby przemieniona; wszyscy którzy ją znali, nadziwić się nie mogą, że trzpiot taki naraz zmienił się w wesołą i grzeczną dziewczynkę. Wańdzia wie dobrze, jak to się dzieje, jednak nie zdradza tajemnicy swej nikomu. Skoro tylko poczuje ochotę, by być upartą, dziką i niegrzeczną, gdy w serduszku jej grozi burza, zaraz wzdycha pobożnie: »Wszystko dla Ciebie, Najświętsze Serce Jezusa«! a burza mija. Jeżeli jednak burza poniesie ją z sobą, t. j. gdy sprzeniewierzy się w dążeniu do poprawy, szybko podnosi się z upadku. Prosi wtedy — całkiem prze-

ciwnie, niż dawniej bywało — o przebaczenie i wzdycha ponownie: »Wszystko dla Ciebie, Najświętsze Serce Jezusa«! Jest to jej cudowne zaklęcie, które pomaga niezawodnie od rana do nocy. Wańdzia myśli stale: Czy mogłabym mówić »dla Ciebie, Najświętsze Serce Jezusa«! a mimoto być niegrzeczną? Przecież jedno przeczy drugiemu; byłoby to kłamstwem wobec Pana Jezusa, a kłamstwem brzydzi się Bóg nadewszystko!

Tak samo postępuje Wańdzia również w czasie roku szkolnego. Matka nie musi już budzić jej trzy — lub czterokrotnie i ciągnąć za kołdrę. Wańdzia wstaje z łóżka na pierwsze zawołanie i ubiera się spiesznie. Chce bowiem być w kościele u Komunji św., którą teraz na usilne prośby wolno jej przyjmować kilka razy w tygodniu. Jest to dla niej najpiękniejszą, najwspanialszą nagrodą za ofiary, jakie ponosi, by opanować swój upór i swoje dzikie usposobienie. Pan Jezus pomaga jej we wszystkiem. Uczy się teraz dobrze, podczas gdy dawniej należała do miernych uczenic. Koleżanki, z których niejedna drżała dawniej przed nią, obecnie lubią ją bardzo za jej uprzejmość. W domu jest radością rodziców i rodzeństwa; nawet dla najmłodszego braciszka, który przybył niedawno i często kwili w kołysce, jest pełna miłości i troskliwości. Matka nazywa ją teraz zawsze swoim promyczkiem. Najbardziej jednak raduje się niewątpliwie Najświętsze Serce Jezusa, któremu promyczek tak szczerze jest oddany.

Najcięższą próbę przeszła Wańdzia z początkiem wakacyj w roku następnym. Złożyło się tak, że rodzice jej tym razem nie mogli wyjechać na wieś. Wańdzię zabrać miała jedna z ciotek.

Dziewczynka cieszyła się bardzo, że odbędzie pierwszy raz dłuższą podróż, i skakała z radości, gdy była o tem mowa. Pewnego dnia jednak zauważyła matka: »Słuchaj, promyczku, czy pomyślałaś o tem, że podróżując z ciocią Anną nie będziesz mogła tak często przystępować do Komunji św.? Ciocia, jak wiesz, jedzie w góry na kilka tygodni. Do kościoła tam daleko i na Mszę św., pójdziecie tylko co niedzielę. Wątpię nawet, czy w niedzielę będziesz mogła być u Komunji św.; odbywa się tam tylko jedna Msza św., a ciocia Anna nie zechce wstawać tak wcześnie, byś zdążyła przedtem wyspowiadać się. Nie zgodzi się też na to, byś chodziła tak daleko naczczo. Będziesz więc na kilka tygodni musiała wyrzec się Komunji św., Wańdzia spogląda na matkę przerażonemi oczyma. Krótko potem biegnie do pobliskiego kościoła, gdzie klęczy długo przed Przenajświętszym Sakramentem. Modli się i modli i płacze. Nagle przypomina sobie swą drogą tajemnicę i wątpliwości znikają.

Nazajutrz rzuca się matce na szyję i pyta: »Mamusiu, czy koniecznie muszę pojechać z ciocią Anną?«

»Nic podobnego! Ciocia Anna chciała ci tylko sprawić przyjemność!«

Na to oświadcza Wańdzia wesoło: »Mamusiu, to wolę zostać w domu. Raczej wyrzeknę się tej podróży, niżbym miała odmówić sobie częstej Komunji św.!«

I tak się stało. Ciocia Anna pojechała sama, a Wańdzia, zamiast hasać po górach, spędza czas wakacyjny w ogrodzie wraz z rodzicami i rodzeństwem. W zamian za to może parę razy w tygodniu przystępować do Komunji św. i w sercu swem gościć Pana Jezusa. Wita Go wtedy sło-

wami, które wypowiada rankiem budząc się ze snu, które powtarza podczas zabawy i w drodze do szkoły, z któremi zasypia, a które weselą jej serduszko i ułatwiają każdą ofiarę: »Wszystko dla Ciebie, Najświętsze Serce Jezusa!«

Boskie to Serce nagrodziło Wańdzi przyjemność, której się wyrzekła, pełniejszą radością. Ciocia Anna wie o tem, że od pamiętnej przemowy misjonarza Wańdzia umiłowała sobie małych pogan. Wie również, że dziewczynka wiele datków, modlitw, Komunij św. ofiarowuje na intencję pogańskich dzieci. Więc by sprawić jej szczególną radość, wręcza Wańdzi za powrotem sumę potrzebną na wykup i chrzest murzynka. Tak spełnia się całkiem niespodzianie najtajniejsze pragnienie Wańdzi. Wańdzia nie posiada się z radości. Oczywiście musi to być mały murzynek, czarny jak ministrant, o którym opowiadał misjonarz. Imię mu będzie Paweł, bo od murzyńskiego Pawełka nauczyła się Wańdzia, jak przy silnej woli można przemienić się w promyczek Boży. Jemu zawdzięcza, że poznała szczęście, jakie sprawia w życiu każdy krok »dla Ciebie, o Najświętsze Serce Jezusa!«

Niambo.

(Przez jednego z Czytelników).

Był śliczny słoneczny dzień. Na dziedzińcu misji bawiły się wesoło murzyńskie dzieci. Kiedy niekiedy zabielił się wśród nich habit misjonarza. Wnet roześmiana gromadka obległa go, krzycząc z radości.

— O Bwana kubwa — dobry panie!

A starusieńki misjonarz uśmiechał się wesoło i radośnie do czarnej dziatwy, gładząc ich kędzierzawe włosy.

Wtem Ojciec Roil spostrzegł brak jednego z dzieci.

Niambo! Niambo! rozległy się wołania. — Napewno się gdzieś ukrył. — Niambo! wołały dzieci.

Tymczasem mały urwis kroczył poważnie w stronę tajemniczej dżungli. Dawno już miał zamiar tam się udać, ale dobry Ojciec z długą czarną brodą pilnie strzegł swej gromadki. Teraz nadarzyła się sposobność.

Szedł więc Niambo wprost w dżunglę. Trochę się bał i czuł wyrzuty sumienia, że uciekł od dobrego Ojca misjonarza — ale ciekawość przemogła. Drzewa były coraz większe i gęściejsze. Słońce przeglądało między liśćmi, złocąc bogato podszycie lasu. — W tem coś zatrzeszczało.

Serce zaczęło bić mocno Niambie.

I oto powoli z gęstych krzaków poczęła się wynurzać naprzód głowa potem wielka czarna grzywa...

Niambo szeptał napół martwy z przerażenia — Najświętsze Serce Jezusa ocal mnie! -- Święta Panno nad pannami!...

W tem huknął strzał — lew skoczył, ale w połowie skoku runął martwy. Czyjeś ręce objęły chłopca i usłyszał głos pełen wyrzutu, ale i słodyczy: Niambo, czemu nam wyrządziłeś tyle przykrości...

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Ministrant.

Ze skupieniem w oczach, z powagą na czole,
Jako w najświętszem miejscu się być godzi,
Przez Zbawiciela wezwane pacholę,
Mały ministrant hołd złożyć przychodzi.
I kapłanowi służy chyląc skronie,
Gdzie wsród ołtarza Jezus jest na tronie.



Wokół Aniołów wznosi się tysiące,
Niewidzialnego wielbią Pana Boga,
Ze skruchą swe modły zanoszą gorące,
Czczą ciebie Matko, o Królowo droga.
Widzą i słyszą każdy krok i słowo,
Co rzekł ministrant z pochyloną głową,
O, ministrancie, stokroć tyś szczęśliwy,
Żeś w świętem miejscu, w służbie Zbawiciela,

Tam, kędy Chrystus w miłości swej tkliwej,
Jak więzień mieszka, w chleb się dla nas wciela.
Chryste! W czystości zachowaj pacholę,
Radość niebieska niech mu lśni na czole.

Tł. P. W.

Ze świata ptaków Afryki południowej.

O. Biegner.

W stronach tutejszych niema tak wiele ptaków, ale te, które są, śpiewają pięknie i są bardzo ładne. W pobliżu rzek, wśród wysokiej trawy, gnieździ się ptak, zwany ziębą. Jest to ptak niewielki. Pióra jego, zabarwione na czerwono, są szerokie. Dwa ogonowe pióra, barwy prawie czarnej, są nieraz dłuższe nad stopę. Gdy lata nad wysoką trawą, wygląda bardzo ładnie. Leci wprawdzie daleko, ale nisko, z łebkiem zwróconym w stronę wiatru.

Inny ptak jest okrutny; zwą go dzierzbą. Chwyta młode ptaszki, nadziewa na ciernie drzew i pozostawia tam, by zdechły. Ptak ten wciska się też nieraz do domów, by wykradać z klatek oswojone ptaszki.

Pewien gatunek ptaków wyplata z trawy sztuczne gniazda, które się widuje zawieszone u drzew, rosnących nad brzegiem rzek i strumieni.

Z wielkich ptaków widzimy tu przedewszystkiem jastrzębie, które porywają kurczęta, gdzie tylko im się uda.

Orły są tutaj bardzo pospolite i latają nocą, by chwytać małe ptaszki i myszy. Brodzą w błot-

nistej wodzie w pogoni za owadami, które wydziobują z wody.

Z nadejściem szarańczy zjawia się ptak, pożeracz szarańczy. Rozróżniamy dwa gatunki tych pożytecznych ptaków, jeden z nich jest wielkości żórawia, drugi o wiele mniejszy. Ptaki te są bardzo pożyteczne i nie wolno im czynić krzywdy. Gdy kto zabije takiego pożeracza szarańczy, płaci grzywnę w wysokości 5 funtów szterlingów (200 zł.).

Gnieździ się tu jeszcze inny ptak tego samego gatunku, którego można widzieć często na stokach gór; nazywają go »sekretarzem«, bo ma pióra z tyłu łebka, które wyglądają, jak gdyby były za uszami. Ptak ten żywi się żabami i wężami, których mnóstwo pożera; ponieważ jest również użyteczny, każdy, kto go zabije, podlega podług tutejszego prawa karze.



Afrykańskie książki.

Czy wiecie kto pomaga misjonarzom w nawracaniu pogańskich murzynów do prawdziwej wiary?

Bardzo, bardzo pomagają im książki. Historje święte, katechizmy i t. p. w afrykańskich językach, są koniecznie potrzebne. Trudno bowiem wymagać, by murzyńska dziatwa odrazu i na zawsze spamiętała sobie to, co opowie i wytłumaczy na nauce Ojciec misjonarz. Toć nau-

czyciel wasz nieraz kilka dni z rzędu powtarza to samo, a z waszych główek jakoś to w mig wywietrzeje. A jak często w Afryce misjonarz do wsi odległej od misji zagląda raz na miesiąc tylko! Katechizmów, historyj św. murzyńskich potrzeba. One uczą murzynów znać i kochać Pana Jezusa, który cierpiał i umarł za nich. Protestanci książki swe rozrzucają po Afryce tysiącami, zatruwając fałszywą nauką głowy i serca. Obowiązkiem nas katolików, tak dużych jak i małych jest, dać katolickie podręczniki religijne murzynom. Jeśli obowiązek ten zaniedbamy, to kiedyś czarni nasi bracia i siostry powstaną na sądzie ostatecznym naprzeciw nas ze słowami: »Mogłeś mnie zbawić, ale nie chciałeś«.

Afrykańskie książki składają, drukują, oprawiają i wysyłają bezpłatnie misjonarzom — misjonarki-pomocnice dla Afryki. One dają pracę swą, my dajmy grosze na papier, karton, czernidło drukarskie i t. p. — Dajmy całem sercem ofiarę, na jaką nas stać, na katechizm dla małych afrykanów z wdzięczności, że z łaski Bożej tak łatwo możemy samych siebie zaopatrzyć w potrzebne książki.

Chcę zdobyć sobie zasługi wielkie, wielkie jak ja sama.

Podała Siostra Hellada z Kongr. N. M. P. Królowej Apostołów.

Pewnego dnia podczas lekcji katechizmu tłumaczyła Siostra najmłodszym, jak można sobie każdego dnia przysparzać wiele zasług na Niebo. Wyliczyła kolejno jednę po drugiej wszystkie

czynności, które tworzą pasmo codziennego życia maluczkich. Dzieci, chociaż zaledwie odrosły od ziemi, słuchały z anielską uwagą, przedewszystkiem, zaś te najinteligentniejsze. Nawiązując do omawianego przedmiotu, opowiedziała im Siostra na zakończenie historję małego 11-letniego chłopca, który umarł jak święty. Wszystkie pośpiesznie pastanowiły iść w jego ślady.

Po lekcji przyszły do mnie niektóre z nich, szczególnie przejęte, prosić o dalsze objaśnienia. Podjęłam więc ten sam temat. »Tak, powiedziałam, bawić się w chwilach rekreacji, to przysparzać sobie zasług... To im się podobało. Jak stado wróbli, zaczęły wszystkie przytakiwać: „Będę się wiele, wiele bawić, by mieć zasługi...“

Mówiłam dalej: „Jeść wszystko, co podadzą na stół, przedewszystkiem, jeżeli nie smakuje, to zdobywać sobie zasługi, gorliwie pracować, szczerze się modlić, pomagać młodszej towarzyszce w pracy i t. d. — wszystko to przysparza nam zasług“...

Na to zawołała jedna z dziewczynek, wzruszona myślą osiągnięcia świętości za pomocą tak zwykłych rzeczy: „Będę pracowała gorliwie, by zdobyć sobie zasługi wielkie, tak wielkie jak ja sama“... I równocześnie wspięła się jak tylko mogła najwyżej na palcach.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«:

29. czerwca w dzień św. Apostołów Piotra i Pawła;
1. lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi Pana Jezusa;
25. lipca w dzień św. Jakóba, Apostoła.

Łamigłówka

ułożona przez Marję Grotowską.

Pierwsze litery poniższych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko króla polskiego.

. . . Zwierzę domowe
. . . . drogi kamień
. . . . imię męskie
. . . . przyrząd do szycia
. . . . duża wyspa
. . . . . . ptak domowy
. . . . . . kraj w Afryce
. . . . kraj w Europie
. . . . pora roku
. . . . największe miasto w Polsce
. . . . . . imię żeńskie
. . . . syn Izaaka
. . . . dzikie zwierzę
. . . . rodzaj broni
. . . . półwysep w Azji.

Szarada.

Pierwsze — czyni każdy człowiek, ażeby nie umrzeć z głodu;
Drugie trzecie wspak — wywiesza pies zziajany, aby chłodu
Zażyć nieco. **Czwarte piąte** — miasto znane, świętą rodzi,
Wszystko razem, także miasto, po niem Zbawca świata chodzi.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 6.

1) O Tuluzie
2) o Brukseli
3) w Madrycie
4) o Jerozolimie
5) o Malcie
6) o Kolonji
7) o Kartaginie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

Dzieci III. kl. z Szubina 7.20, Jadwiga H. int. dzięk. 5.—, Gątkiewicz 2.—, Kuczkowska 4.—, Olszak int. dzięk. za mieszkanie 50.—, W. K. int. dzięk. M. T. L. 5.—, L. U. 1.—, int. błagal. P. S. 5.—, ochronka w Czaczu ze skarbonki 4.55, z drobnych ofiar 23.54.

Na głodne dzieci: Ks. J. Krzakowski 10.—, Ks. J. Mucha od dzieci szkolnych z Okulic 8.11, Ks. Rechciński od dzieci szkolnych z Czarnożył i z parafji 25.—, Dzieci szkolne w Dziedzicach uzbierane na głodnych 20.—, Włodzimierz Kostecki na głód w Abis. 7.—, III. kl. szkoły powsz. SS. Bożej Miłości na Pędzichowie 14.—, Zosia Kostecka I. kl. Instytutu Marji na Pędzichowie 7.—, Małecka Marja Aniela, Zegrze, Poznań, zebrała 7.20, V kl. szkoły Staszica we Lwowie, — wykup i chrzest z nadaniem im. Gertruda 80.—, uczenice gimn. p. H. Trzcińskiej w Piotrkowie na chrzest murzynka 4.84.

Liga dzieci dla Afryki: Ks. M. Dobija 14.35, A. Kaszówna 6.50, J. Cajlerówna 3.95, A. Sejfertówna 7.70, Urząd paraf. Kanina 1.30, Ciesielska 10.—, Kwapiszewska 2.50, Idkowiakówna 1.50, z drobnych składek i bezimiennie 95.26.

Uczenice Seminarjum nauczycielsk. w Brzeżanach przysłały: 2 sukienki na puszkę, humerał, 2 palki, 6 puryfikaterzy, 2 lavabo, 1 sukieneczkę, 3 medaliki na sznurkach. Renia i Nusia Drochojewskie znaczki zużyte, stanjol, stare widokówki. Uczenice gimn. państwowego w Krakowie 1.200 gr. stanjolu i pudełko znaczków zużytych.

DO NASZYCH MŁODYCH CZYTELNICZEK!

Niejedna z Czytelniczek „Murzynka" wyraziła nam już pragnienie udania się, gdy dorośnie, do Afryki, ażeby tam nawracać biednych murzynów. Cieszy nas bardzo Wasza miłość ku Misjom; jeśli jednak okoliczności tak złożyćby się miały, żebyście zamiaru swego nie mogły w czyn wprowadzić, — zwracamy Waszą uwagę na Instytut zakonny Sodalicji św. Piotra Klawera, którego członkowie „misjonarki-pomocnice dla Afryki", choć same nie wy-

jeżdżają do Afryki, niemniej jednak niż właściwe Siostry misyjne pracują nad nawracaniem murzynów, oddając w krajach cywilizowanych swe zdolności i życie całe na służbę Misjom afrykańskim. Zadaniem ich jest dostarczać środków moralnych i materjalnych misjonarzom i misjonarkom w Afryce. Bliższych informacyj udzieli książeczka „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki", którą polecamy gorąco naszym Czytelniczkom. Cena 50 gr. Do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera — pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

ZE SKRZYNKI LISTOWEJ.

Przesyłam znaczki i stanjol, uskładane przez dzieci z ochronki. Już po raz ostatni z J., gdyż jestem przeniesiona do S. na Pomorze, we czwartek wyjadę; lecz i tam o murzynkach nie zapomnę.

Również przesyłam 60 złp. na wykupienie jednego murzynka i 10 złp. na podarunek wielkanocny dla Tereski.

Wczoraj odegrałam z dziećmi teatrzyk, również o murzynkach, a jeden murzynek zbierał od publiczności pieniądze dla swych braci i siostrzyczek i zebrał 25 zł., resztę uskładały dzieci.

Z miłem pozdrowieniem S. M. F.

Kochane Murzyniątka!

Wyczytałam w „Murzynku", więc posyłam Wam znaczki, karty, stanjol, obrazki święte i żołnierzy. Życzę Wam dobrej zabawy.

Pozdrawiam Was serdecznie Danuta G.

Do kochanych Murzynków!

Dużo słyszałam o Was, gdyż czytam miesięczne pisemko pod tytułem „Murzynek". I bardzo mi żal, że wy jesteście tacy biedni. Więc uskładałam parę znaczków pocztowych i trochę stanjoli, które ze szczerego serca wam posyłam. Pozdrawiam was, kochane Murzynki i Waszych Przełożonych.

Bernadeta G., uczenica IV. klasy w P.